

## Ewangelia według Judasza

Autor tekstu: **Henryk Jasiczek**

**Ż**eby nie było nieporozumień, proszę mnie nie posądzać o aż tak dalekosiężną naiwność, która mogłaby mnie skłonić do podjęcia syzyfowego wysiłku — próby podważenia mitu, jaki ukształtowała z pokolenia na pokolenie przekazywana legenda, której rzekomymi autorami mieli być czterej moi współtowarzysze. Oni mieli przekazać wam w swoich pismach, trudno mi powiedzieć czy autentycznych, fragment mojego życia, który rzuca piętno na moje imię, na moje życie, na mój charakter, przekazując go historii jako synonim zdrady, hańby i zaprawionego fałszem i wyrachowaniem zaprzaństwa. Moje imię, imię Judasza, jest obiegową monetą wyzwisk, pogardy. Czy istnieje gorsze przezwisko, jak: ty Judaszu. Ile razy wypłacano judaszowe srebrniki, ile razy złożono judaszowy pocałunek?

Cóż ja takiego zrobiłem?

Otóż według pisma miałem wydać mistrza Jezusa z Galilei. Jeden z jego uczniów a mój współtowarzysz, Mateusz, tak pisze: „kiedy jeszcze mówił, nadszedł Judasz, jeden z Dwunastu, a z nim z polecenia arcykapłanów i starszych ludu wielka zgraja, uzbrojona w miecze i kije. Zdrajca umówił z nimi znak: Ten, którego pocałuję — powiedział im — to on, tego chwytajcie. Przystąpił też od razu do Jezusa i rzekł: Witaj mistrzu. I pocałował go. A Jezus rzekł do niego: Przyjacielu po to przyszedłeś? Wtedy podeszli bliżej, rzucili się na Jezusa i pochwycili go”.

Tyle ewangelia. A skąd ta pewność, że tak było? Czy nie zapisali powyższych słów dopiero uczniowie Mateusza, Jana, Łukasza czy Marka? A któż wie, czy nie zapisali ich uczniowie tychże uczniów, przecież wiecie, jak łatwo fałszuje się prawdę o czasach, w których sami uczestniczyście, co dopiero, kiedy o pewnych faktach dowiadujecie się od tych, którzy sami nie widzieli, tylko od kogoś zasłyszeli. Bo osądźcie sami. Jeśli według pisma byłem wzmowie z arcykapłanami, żeby go wydać, to jaki to miało sens, kiedy owi kapłani znali go osobiście, niejednokrotnie rozmawiali z nim chcąc go przyłapać na herezji? Zresztą skąd ja mogłem wiedzieć, jakie losy czekają Mistrza? Przypuszczałem, że zaprowadzą go na przesłuchanie i wypuszczą. To jedno. Po drugie jeśli Jezus powiedział, że powinno wypełnić się pismo, według którego powinno być tak, jak było, to jakże ja mogłem odmienić losy Mistrza, który robił wszystko, żeby wypełniły się słowa proroków? Postanowił nie sprzeciwiać się złu, jeśli śmierć była jego przeznaczeniem, mówiąc, że nawet ci, co wyciągają miecz w jego obronie, od miecza zginą.

Przypuszczam, że nawet Mateusz, Łukasz, Jan i Marek nie lubili mnie, bo ja byłem innego usposobienia i raczej inaczej zapatrywałem się na życie. Ojciec wychowywał mnie surowo, chociaż rzadko mnie karał. Uczył mnie własnym przykładem. Nauczył mnie oszczędności, gospodarności, racjonalnego patrzenia na świat i ludzi. Nauczyłem się podnosić każdy upadły kłos, ziarnko prosa i soczewicy, nauczyłem się tej prawdy, że nawet najpiękniejsza pieśń nie zagłuszy burczenia żołądka.

Nie miałem im za złe, że byli marzycielami, entuzjastami, trochę lekkoduchami, że dali się porwać osobowości Mistrza. I ja poszedłem za nim, szanowałem go i lubiłem, chociaż nigdy nie pozbyłem się swoistego krytycyzmu do celowości jego poczynań. Oni chodzili w obłokach, a ktoś przecież musiał się w tym towarzystwie zająć sprawami przyziemnymi, jak chociażby zdobyciem słomy na posłanie, zreperowaniem sandałów, nie mówiąc o kupnie żywności, lekarstw, wynajęciu łodzi, oślicy itp. Byłem mniej biegły w dysputach, ale za to praktyczny, a tym samym pożyteczny Mistrzowi i grupie, która mu towarzyszyła.

Wspominałem już, że był to człowiek niezwykle. A że czasy były niezwykle nie mógł zostać niezauważonym. Było to w czasach, kiedy moi rodacy coraz trudniej znosili władzę rzymskiego namiestnika. Niecierpliwili się bardzo oczekując Mesjasza, który przepędzi wroga. Nazbierało się różnych proroków, co to wędrując od miasta do miasta podszeptwali słowa spisku i buntu. Szybko wylapywano ich wysyłając na galery. Od czasu do czasu dla odstraszenia zbyt poważnych, niejednego z nich ukrzyżowano. Zanim poznałem jego, poprzedziła go wieść. Mówiono o nim, że jest inny. Mniej praktyczny w konkretyzowaniu celów, za to bardziej przyciągający niezwykłością swych sformułowań. Tamci mówili: trzeba zebrać ludzi, zdobyć broń i uderzyć na kohorty, przejąć władzę, powołać króla. A on mówił, że królestwo nasze nie jest z tego świata, co dziwniejsze kazał miłować wrogów, na wrogość

odpowiadać wyrozumiałością. Kiedy przemawiał przykuwał żarliwością słów. Jego twarz promieniała jakimś wewnętrznym światłem. Jego spokojne oczy przyciągały gorączkowym żarem człowieka, który głęboko wierzy w słuszność tego, co mówi. Nie było w Nim napuszonej i zawodowego rezonerstwa, jakie cechuje kapłanów popisujących się krasomówstwem, wiedzą i uczonością. Jozua z Galilei chciał przekonać o słuszności prawdy, która dojrzała w Nim, którą jak inni prorocy, uważał za Objawienie Boże. Czy był Bogiem? Mówił, że jest Synem Bożym, tak jak my wszyscy jesteśmy dziećmi bożymi. Zachowywał się zawsze jak Człowiek, który związał swoje życie ze spalającą go ideą. Zanim przyszedł do Judei żył kilka lat, zdaje się, u Esseńczyków. Sadyceusze i Faryzeusze prześladowali ich jako odszczepieńców. Esseńczycy nawoływali do oczyszczenia religii z nalotu polityki, z krępujących, nieżywciowych dogmatów, z przesadnego ceremoniału i kosztownej liturgii — nawoływali do powrotu do źródeł — do uczczenia Boga w sercu, w myślach, uczynkach. Przeciwwstawiali się teorii narodu wybranego twierdząc, że Mesjasz przyjdzie wyzwolić wszystkich prawych i sprawiedliwych. Pewne zwyczaje Esseńczyków, jak na przykład mycie rąk i nóg przed jedzeniem wprowadził Jezus wśród swoich uczniów. Jeśli Esseńczycy byli ascetami, to nasz Mistrz raczej nie stronił od towarzystwa, nie gardził kubkiem wina, ani pieśnią karczemną. Niektórzy brali mu za złe, że spotyka się z samarytanami, celnikami i nierządnicami, że przyjaźnił się nawet z jedną z nich, Marią Magdaleną. Pono za pieniądze, które zdobyła nierządem zakupiła olejków maszcząc nimi ociekłe nogi Mistrza. Złośliwi mówili, że tymi samymi olejkami smarowała nogi swoich kochanek.

Dziwny był ten nasz Mistrz z Galilei. Bardzo wymagający wobec sprawiedliwych i tolerancyjny wobec słabych i chwiejnych, Czasami był niekonsekwentny, bo uczył nas miłować nieprzyjaciół naszych a sam potrafił nienawidzić, przepędzając różgą wrogów ducha — przekupnych handlarzy ze świątyni pańskiej. Był łagodny jak owca libańska a równocześnie miotał gromy na księży, nazywając ich plemieniem jaszczurek, przyrównując ich do pobielanych grobów. I choć nie wszystkie poczynania jego zdołałem zrozumieć, to starałem się je usprawiedliwić. Imponował mi swoją postawą, wiarą, ufnością w siłę wielkiej myśli, słuszność idei, której służył. Ja byłem raczej sceptykiem, uważałem, że ludzie są słabi i dlatego źli, że byli zawsze zakłamanymi, podstępni i nikczemni i że zawsze tacy będą. Ci nieliczni, nasłuchujący głosu sumienia zawsze zostaną zdeptani przez tłum uganiający się za pełnym łobem.

I dlatego żał mi było Mistrza, że porywa się z motyką na słońce, że chce zbawić świat, który wciąż jest taki sam, a równocześnie zazdrościłem mu tej wiary, tej żarliwej ufności, która przynosiła mu chwile szczęścia. Zazdrościłem mu tej bezbronnej naiwności tak bliskiej naiwności dzieci. Może dlatego tak bardzo za nimi przepadał. Prosty, bezpośredni, nie wyzbył się nigdy prowincjonalnych manier, co raziło uczulonych na etykietę członków Sanhedrynu. Było mi go żal, wiedząc, jak łatwo zranić i skrzywdzić takich jak on, bo tacy nie umieją się bronić. A może tacy jak on są jednak potrzebni, budząc w sercach ludzkich płomyk nadziei. Wiedziałem, że prędzej czy później natrafi na gwałtowny opór tych, co stoją na straży ustalonych reguł porządku. Zawsze są tacy, co pilnują ustalonego dekalogu praw. Pilnują, a więc mają władzę, a mając władzę, sarni układają dekalog praw, czy zmieniają dotychczasowy i to tak, żeby im, strażnikom praworządności było lepiej.

A ponieważ działanie rozpoczyna się od myślenia, trzeba tępić nieprawomyślnych. Nasz Mistrz uczył, że nie człowiek jest dla prawa, lecz prawo dla człowieka, a miernikiem przydatności tych czy innych zasad jest sumienie. Ta prosta interpretacja Mistrza podważa w zasadzie samo istnienie Sanhedrynu. Po co mają istnieć zawodowi wykładowcy pisma, kiedy każdy może zapytać się własnego sumienia.

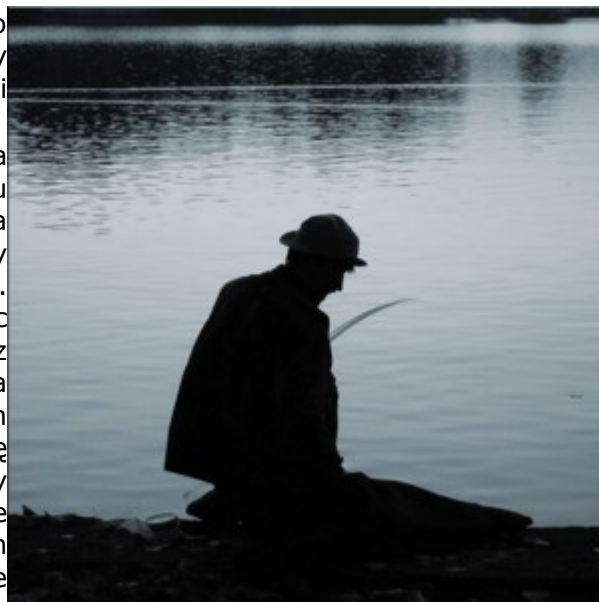
Wiedziałem, że oni go zniszczą. Była to tylko kwestia czasu. Sanhedryn się nie śpieszył. Tego rodzaju prorocy jak Jezus zaprzatają uwagę wygodnych i rozleniwionych bezczynnością urzędników rzymskich. Protokoły z donosów o jakichś podejrzanym osobnikach odwracają uwagę od Faryzeuszy i Sadyceuszy, którzy z właściwym sobie oportunizmem z jednej strony podżegają lud, a z drugiej strony wykazują przesadną lojalność wobec okupantów. Jakże odświętnie i nierealnie wygląda cała ta nasza wędrująca z miejsca na miejsce gromadka ludzi urzeczona porywającą wizją Mistrza.

A ja byłem wśród nich kimś w rodzaju kwatermistrza, gospodarza i kasjera. A że nie zawsze stać nas było na sutą wieczerzę dla wszystkich, że nie zawsze stać mnie było na dzban wina, moi koledzy szemrali, co gorsza, podejrzewali mnie o sknerstwo, szachrajstwo itp.

Wielu uczniów rywalizowało między sobą. Chcieli pozyskać względy Mistrza. Siadywali u jego stóp, wpatrywali się w niego, głośno przytakiwali. Ja tymczasem trzymałem się na

uboczu, czasami nie słuchałem słów Mistrza, tylko targowałem się o ceny sera czy ryb. W nocy kiedy wszyscy spali, okrywałem płaszczem opuchłe i szare od kurzu nogi Mistrza.

A jak to było w Ogrójcu? Ojciec od dziecka uczył mnie mówić prawdę. Są okoliczności w życiu — mawiał — kiedy przedwcześnie wypowiedziana prawda może nam zaszkodzić, wtedy należy milczeć. Podobnych zasad był nasz Mistrz Jozua. Jam jest prawda — mówił. I kiedy w ową noc weszli do ogrodu Getsemane żołnierze z cytadeli, z nakazem aresztowania Mistrza, natknęli się na mnie i zapytali: Który z was jest Jozua, synem Józefa? — usiadłem i wyciągnąłem w jego stronę rękę, wiedząc, że Mistrz i tak sam potwierdziłby swoją tożsamość. Nie podchodziłem do niego i nie pocałowałem go. Jaki by to miało sens? Gest ten jest wymyślony na pokaz, ma wywołać większe wrażenie, uwypuklając głębię mojej zdrady.



Pokazując na niego palcem przyznawałem się do tego, że go znam, a więc należę do jego grona. Czy bardziej etyczne było postępowanie Piotra, który aczkolwiek pełniej związał się z nauką Mistrza, to po trzykroć się go zaparł. Nie sprzedałem Mistrza za 30 srebrników. Sanhedryn dość miał swoich agentów i był za skąpy na to, by niepotrzebnie wyrzucać taką sumę. Jeśli Mistrza witała cała Jerozolima, to tym bardziej musieli go znać agenci i szpicle Sanhedrynu czy Pońskiego Piłata. I jeszcze jedno. Jeśli sam Mistrz a przed nim prorocy zapowiadali, że urodzi się syn Dawidowy, który za grzechy świata umrze na krzyżu — to czyja wobec tego, wobec tych wyroków, wobec woli Boga-Ojca mogłem coś zmienić? Czy wobec tego domniemana moja zdrada nie jest niczym innym, jak nic nie znaczącym epizodem?

A jednak rzucono całą odpowiedzialność na mnie. Judasz wydał Jezusa. Judasz wydał Jezusa za 30 srebrników. A potem powiesił się. Nie, nieprawda, nie powiesiłem się. Żyję, mam już ponad 80 lat i daremnie kołatał o sprawiedliwość uczniów Mistrza. Wiem, że ludzie naginają często pewne fakty dla potrzeb historii, która ma wychowywać. Nieważne jest jak było, ale jak być powinno. I to „jak być powinno” po latach staje się rzeczywistością, zaś rzeczywistość zanika w mrokach zapomnienia.

Wiem, że mój głos będzie głosem wołającym na puszczy. Ktoś przecież musi odpowiadać za błędy przeszłości. Trzeba odwrócić uwagę od uczniów, którzy zbiegli w popłochu, pozostawiając Mistrza własnemu losowi. To przecież uczniowie zbiegłych uczniów spisali to wszystko w czterech wersjach. Judasz jest winien. Judasz zdradził. Gdzie byli ci wszyscy, co wołali: Hosanna. Hosanna. Gdzie byli? Stali pod murami Pońskiego Piłata i krzyżeli: Ukrzyżuj go. Ukrzyżuj go. I gdzie byli ci wszyscy, którym przywrócił zdrowie, którym czynił dobrodziejstwa?

Czy ludzkość mordując swoich proroków i mesjaszy będzie zawsze właczać komuś na czoło piętno Judasza? Po to tylko, żeby przyszłym pokoleniom nie trzeba się było tłumaczyć z własnego tchórzostwa?

Głos mój jest głosem wołającego na puszczy. Przekażecie mnie historii takim, jakim ukształtowała mnie legenda.

Bo tylko takim jestem i będę wam potrzebny, kiedy wydawać będziecie wyrok na nowych Proroków, na nowych Mesjaszy.

*Tekst opublikowany w kwartalniku kulturalno-politycznym Polskiego Związku Byłych Więźniów Politycznych w Sztokholmie pt. „Jedność” w roku 1978.*

Zobacz także te strony:

[Rehabilitacja Judasza](#)

**Henryk Jasiczek**

Ur. 1919 w Kottingbrunn pod Wiedniem. Polski dziennikarz, poeta, pisarz i działacz

zaolziański. Jest uważany za najważniejszego polskiego pisarza z Zaolzia po II Wojnie Światowej i jednego z najbardziej popularnych lokalnie polskich poetów. Wychowany na Zaolziu, ukończył w r. 1938 szkołę ogrodniczą w Chrudimiu w Czechach. W czasie okupacji związał się z polskim komunistycznym ruchem oporu. Po wojnie, jako zaangażowany komunista, włączył się w organizowanie życia społecznego i kulturalnego zaolziańskich Polaków. Został II sekretarzem Komunistycznej Partii Czechosłowacji w Czeskim Cieszynie. W r. 1950 objął stanowisko redaktora naczelnego Głosu Ludu. Ukończył dziennikarstwo w Pradze. Po usunięciu go z Głosu Ludu redagował rubrykę kulturalną w miesięczniku Zwrot, a przez pewien okres również pisemka dla dzieci. Współpracował też z redakcją polskich audycji w rozgłośni ostrawskiej oraz Sceną Polską Teatru Cieszyńskiego. Napisał kilka tomików wierszy, m.in. „Pochwała życia”, „Blizny pamięci”, „Zamyślenia” i wydany pośmiertnie tomik „Smuga cienia”. Pisał też komentarze polityczne, eseje i reportaże z podróży, publikowane na łamach prasy. Za sprzeciw wobec agresji na Czechosłowację w 1968 i poparcie skrzydła reformatorskiego partii stracił wszelkie stanowiska. Silnym echem w kręgach emigracyjnych odbiły się publikacje Jasiczka w kwartalniku kulturalno-politycznym Polskiego Związku byłych Więźniów Politycznych w Sztokholmie pt. "Jedność". Ostatnie lata swojego życia Jasiczek spędził w odosobnieniu, pracując jako korektor. Zmarł w 1976 w Czeskim Cieszynie.

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 30-09-2008)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6112) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6112>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora.

Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)